Nr 352. Kraków, Piątek 1. Sierpnia 1913. Rok XXXII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt.	32 "	16 "	8 "	2 kor. 70 h.
z dwurazową "	38 "	19 "	9 kor. 50 h.	3 " 20 "
W Państwie Niemieckiem	36 "	18 "	9 koron	3 " — "
W innych państwach	48 "	24 "	12 "	4 " — "

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. Dla rozmów zamiejscowych 1572.
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7. Trafika w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy" za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz 15 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Celem uregulowania nakładu prosimy o możliwie najwcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Przeciągnięta struna.

W przeciągu kilkunastu zaledwie dni ludy, zamieszkujące państwo austryacko-węgierskie, otrzymują drugą już wiadomość, że spadną na nie nowe i wielkie ciężary wojskowe. I tak: w dniu 19 b. m. zwróciliśmy uwagę na artykuł, który pojawił się w „Militärische Rundschau", organie ministerstwa wojny, i dowodził usilnie, że koniecznem jest ponowne podwyższenie kontygentu rekrutów zarówno w armii wspólnej, jak w obydwóch obronach krajowych. Organ ów dla wywarcia nacisku na opinię publiczną nie zawahał się nawet oświadczyć, że „wojna puka do bram" państwa.

Kontygent rekrutów został już niedawno podwyższony kosztem setek milionów koron, w zamian zaś za ten podatek krwi i mienia miała ludność otrzymać dwuletnią służbę wojskową. Dotąd niema dwuletniej służby, natomiast zarząd armii przygotowuje opinię publiczną na powtórne podwyższenie kontygentu rekrutów. Nie ulega wątpliwości, że zarząd armii uskuteczni swoje zamiary, dzisiaj bowiem interes armii uważany jest za „suprema lex". Moloch militaryzmu pochłonie nowe setki milionów koron, oderwie od pracy dalsze kilkudziesięciotysięczne rzesze młodych, zdrowych i do pracy najzdolniejszych ludzi.

Nie przeminęło jeszcze przygnębiające wrażenie tej zapowiedzi, gdy nadeszła znowu wiadomość o dalszych ciężarach wojskowych z powodu **reorganizacyi armii.** Mają być pomnożone komendy korpusów, tudzież komendy obrony krajowej, ma powstać 5 inspektoratów armii, mają być zaprowadzone inne jeszcze, mniej doniosłe reformy — a na pokrycie wypływających stąd wydatków potrzeba jednorazowo 40 milionów koron, a następnie corocznie 8 milionów koron.

Zarząd armii, nie licząc się z żadnemi okolicznościami, przedkłada coraz to nowe żądania, które są już dawno ponad siły materyalne ludności. Zarząd armii wypełnia swój teoretyczny obowiązek i z tego nie można mu czynić zarzutu, ale w gabinecie mają głos także inni ministrowie znający opłakany stan ekonomiczny ludności. Ministrowie ci powinni pamiętać, że „ultra posse nemo obligatur". Od dwóch lat ludność państwa austryackiego żyje pod grozą olbrzymich zawikłań wojennych, które spowodowały niebywałą stagnacyę w handlu, przemyśle i na targu pieniężnym. Niefortunna polityka gospodarcza i wprost zgubna polityka zagraniczna uczyniły swoje: bilans handlowy państwa jest bierny.

Istniejące już dzisiaj podatki, cła i rozmaite opłaty stały się ciężarem, przewyższającym siłę ekonomiczną ludności, która wewnątrz państwa nie może rozwinąć żadnej pracy produktywnej, a z zagranicy pod postacią wywozu ma coraz skąpsze źródła dochodu. Rękodzieła, przemysł i handel walczą wprost o byt. Potrzeby kulturalne ludności są także zaniedbane. Nowe źródła dochodu, które rząd chce otworzyć, pójdą po największej części na pokrycie już istniejących niedoborów, a na przyszłe potrzeby ludności, na inwestye nie ma funduszów.

W takiej chwili zarząd armii w przeciągu dwóch tygodni występuje dwukrotnie z żądaniami, których realizacya pochłonęłaby setki milionów koron. Pomnożenie kontyngentu rekrutów jest już, jak się zdaje, rzeczą przesądzoną, co do reorganizacyi armii, to „Neue Freie Presse" ogłasza zaprzeczenie tej wiadomości. Pragniemy szczerze, ażeby to zaprzeczenie sprawdziło się — ale pozostaniemy niewiernym Tomaszem tak długo, dopóki odpowiedzialne czynniki nie uspokoją ludności pod tym względem.

Autentyczne informacye powinny pojawić się jaknajrychlej, ludność bowiem znajduje się zbyt długo w nadzwyczajnem naprężeniu nerwów. Nadzieja polepszenia się położenia ekonomicznego jest nikła, a w dodatku są prowincye, na które spadły w ostatnich tygodniach klęski powodzi, powodujące przerażające straty. Nazwijmy po imieniu to niebezpieczeństwo, które grozi ludności państwa austryackiego, a którem jest poprostu **bankructwo.** Nie należy przeciągać struny.

Czy prawda?

(Telefonem.)

Wiedeń, 1 sierpnia.

„N. Fr. Presse" na podstawie kompetentnych, jak twierdzi informacyj, zapewnia, że nie ma zamiaru powiększenia ilości korpusów armii w Austro-Węgrzech.

Pod hasłem rokowań.

(Tel. „N. Ref.").

Niebezpieczna sytuacya w Sofii.

Kolonia, 1 sierpnia.

„Köln. Ztg." donosi z Londynu:

Panują tu bardzo poważne obawy co do dalszego rozwoju wypadków w Bułgaryi. Za kulisami rozgrywają się bardzo ważne wypadki, które mogą mieć dla króla i dynastyi najgorsze następstwa. Różni pretendenci do tronu czekają tylko na demobilizacyę, aby chwilę tą wyzyskać dla siebie, zwłaszcza gdy ludność będzie po zawarciu pokoju w Bukareszcie rozczarowana. Mocarstwa nie powinny więc dopuścić do tego, aby Bułgaryę na konferencyi w Bukareszcie zbytnio uszczuplono.

Oburzenie na Danewa.

Wiedeń, 1 sierpnia.

„Polit. Corresp." donosi z Sofii:

W kołach politycznych panuje ogromne wzburzenie przeciw Danewowi. — Stwierdzono, że gabinet Danewa nie poinformował nawet, po swojem ustąpieniu, nowego rządu o wszystkich zobowiązaniach, jakie był przyjął na państwo. Tak n. p. nowy gabinet dopiero w czasie rokowań z Rumunią dowiedział się, że Danew dał był Rosyi pełnomocnictwo do zawarcia w imieniu Bułgaryi zawieszenia broni z Serbią i Grecyą, na podstawie rozdziału Macedonii, przyczem Bregalnica, Wardar, Struma i jezioro Tachino, miałyby tworzyć granicę między Bułgaryą a Serbią i Grecyą.

Geszow u cara.

Petersburg 1 sierpnia.

Były premier bułgarski Geszow bawił tu przez kilka dni i onegdaj był na jednogodzinnem posłuchaniu u cara. Po tem posłuchaniu Geszow natychmiast powrócił do Sofii, aby poinformować króla Ferdynanda o zamiarach Rosyi wobec Bułgaryi. Sądzą, że Geszow stanie wkrótce znowu na czele gabinetu bułgarskiego.

Rosya przeciw Turcyi.

Paryż, 1 sierpnia.

„Temps" donosi, że rosyjska flota czarnomorska jest już w zupełności przygotowana do wyjazdu na Morze Czarne. „Temps" zapewnia, że Rosya ewentualną akcyę przeciw Turcyi przedsięweźmie tylko w porozumieniu z innemi mocarstwami i że tylko Turcya europejska będzie widownią ewentualnej interwencyi.

„Temps" jednak przypuszcza, że sprawę adryanopolską uda się może jeszcze w drodze ugodowej załatwić. Kilku członków rządu tureckiego oświadcza gotowość do wycofania się z Adryanopola w zamian za inne rekompensaty. Turcya domaga się mianowicie sprostowania granicy Enos-Midia i zgody mocarstw na podwyższenie ceł o 4%, oraz zrzeczenia się przez Związek bałkański odszkodowania wojennego.

Grecy zajęli Dżumaję.

Ateny, 1 sierpnia.

Zapewniają tutaj, że Grecy obsadzili Dżumaję, oddaloną o 8 kilometrów od starej granicy bułgarskiej.

O granicę Albanii.

Londyn, 1 sierpnia.

Ambasadorowie włoski i austryacki konferowali wczoraj z Greyem w sprawie południowej granicy Albanii. Austrya i Włochy domagają się, aby miejscowość Korica wcielona została do Albanii, podczas gdy Francya domaga się przyznania tej miejscowości Grecyi.

Z kroniki okrucieństw na Bałkanie.

(Straszne czasy w Rodosto. — Okrucieństwa Bułgarów i Armeńczyków. — Hańbienie kobiet. — Morderstwa i grabieże. — Przysięga i odwet Turków. — Sprawozdanie komisyi.)

W głębi jednej z zatok morza Marmara, nad słonecznem wybrzeżem leży mała mieścina Rodosto, o której przed wojną nikt nie słyszał nigdy. Obecnie prasa europejska zajmuje się żywo losami tego miasteczka, którego mieszkańcy zarówno podczas pierwszej, jak podczas drugiej wojny bałkańskiej przeżyli straszne czasy. Gdy po klęskach pod Lüle-Burgas i Wizą część wojsk tureckich została odparta nad morze, pospieszyły w pogoń za pierzchającym nieprzyjacielem silne oddziały bułgarskie. Wojska tureckie bądź rozproszyły się, bądź zostały zabrane na pokład tureckich okrętów wojennych, do Rodosto zaś wkroczyli z tryumfem zwycięzcy Bułgarzy.

Przed miastem czekała na wojsko bułgarskie deputacya ludności chrześcijańskiej Rodosta, a na jej czele stali Armeńczycy. Ludność turecka, której nie dopuszczono do udziału w deputacyi, przeczuwała, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo zarówno ze strony wojska bułgarskiego, jak ze strony greckich, bułgarskich i armeńskich „współobywateli". Wtedy już Turcy złożyli uroczystą przysięgę, że gdyby chrześcijanie dopuścili się na nich gwałtów i okrucieństw, oni wezmą srogi odwet w chwili, gdy miasto powróci w ręce tureckie. Przeczucia Turków sprawdziły się, a przysięga ich została dotrzymana z całą okrutną ścisłością.

Jak tylko Bułgarzy zajęli miasto i okolicę, Turcy zostali wyjęci z pod prawa. Rolnicy greccy i armeńscy zabrali przedewszystkiem rolę tych swoich sąsiadów tureckich, którzy „zniknęli". To zniknięcie dokonało się bądź w ten sposób, że włościanie tureccy z pod Rodosta zostali powołani do wojska, bądź w sposób radykalniejszy przy współudziale sąsiadów chrześcijańskich. Bydło zabrali przeważnie żołnierze bułgarscy, tem zaś, co zostało, podzielili się rzetelnie chrześcijanie.

W mieście Rodosto już w pierwszym dniu Armeńczycy, którzy dawniej żyli z Turkami na stopie jak najlepszej, wskazywali wkraczającym Bułgarom domy, w których mieszkały rodziny tureckie. Bułgarzy wymuszali na Turkach pieniądze, a następnie do spółki z grecką i armeńską ludnością dopuszczali się ciągłych rabunków. Turcy musieli codziennie rano urządzać pochód po ulicach miasta i wznosić okrzyki: „Niech żyje car Ferdynand!" Kto z ludności tureckiej usuwał się od tego hołdu, otrzymywał kije.

Potem nastąpiły okrucieństwa. Znęcano się nad mężczyznami i hańbiono kobiety. Zarówno w mieście Rodosto, jak w całej okolicy jego nie ma, wedle świadectwa poważnych ludzi, ani jednej kobiety, którejby nie zhańbiono. Nie oszczędzano nawet nieletnich dziewcząt. Komisarz policyi narodowości armeńskiej, który piastował ten urząd za czasów tureckich, a następnie zgłosił się do służby bułgarskiej, wskazywał każdemu za pieniądze pomieszkania, w których znajdowały się bezbronne kobiety tureckie. Za cichem zezwoleniem jego hańbiono do woli kobiety owe, a następnie dopuszczano się na nich strasznych okrucieństw.

Bułgarzy obok tego z lubością demolowali domy tureckie. W meczetach urządzali stajnie, a w Rodosto znieważali nawet groby na cmentarzu tureckim. Naprzeciw cmentarza w ogrodzie konaku siedzieli oficerowie bułgarscy i przypatrywali się znieważaniu grobów. Ogród ów jest symbolem losów Rodosta. Założył go za czasów Abdul Hamida jakiś energiczny mutesarif i nazwał „Ogrodem miejskim". Następnie dali mu Młodoturcy nazwę „Ogrodu jedności i wolności", później zaś Bułgarzy nazwali go „Jardin Bulgare". Kto mu da ostateczną nazwę, nie wiadomo.

Turcy znosili w milczeniu te wszystkie krwawe doświadczenia i zniewagi, tylko przypominali sobie ciągle złożoną przysięgę. Przyszedł pogrom Bułgarów, a następnie wkroczenie wojska tureckiego do Rodosto, skąd wojska bułgarskie wycofały się. — Wtedy ludność turecka w Rodosto wzięła odwet na chrześcijanach. — O tym odwecie przynosi prasa angielska szczegóły, które jej przysłał jeden z członków osobnej komisyi, wysłanej do Rodosto przez patryarchat armeński dla stwierdzenia okrucieństw, dokonanych przez ludność turecką na chrześcijanach. Szczegóły, zebrane przez ową komisyę, są rzeczywiście straszne, ale trzeba je porównać z faktami, które podaliśmy na wstępie wedle korespondencyi dra Rudolfa Lasswitza, ogłoszonej przez „Frankfurter Zeitung".

Gdy do Rodosto przybył oddział turecki, ludność turecka rzuciła się na dom komisarza policyi Miguirdicza efendiego, znienawidzonego przez Turków. Żołnierze tureccy zbili go, a następnie ucięli mu uszy. Opuściwszy dom komisarza, zamordowali na ulicy ormiańską kobietę, a później dwóch ormiańskich żandarmów. Później żołnierze i ochotnicy podzielili się na małe grupy i wpadli na plac targowy, gdzie sprawili rzeź pomiędzy ludnością chrześcijańską, przeważnie ormiańską.

Stąd poszczególne grupy wdzierały się do pomieszkań rodzin armeńskich, plądrując je doszczętnie. Mordowano nawet dzieci armeńskie. Po tych początkowych gwałtach — piszą dzienniki londyńskie — zatarasowali Armeńczycy swoje domy, ażeby się zabezpieczyć na przyszłość. Na cmentarz armeński przywieziono mnóstwo zwłok mężczyzn, kobiet i dzieci armeńskich, straszliwie okaleczonych. Na widok tych ofiar kilku konsulów zemdlało. Na polach w okolicy miasta Rodosto leżały bezładnie zwłoki pomordowanych chrześcijan. Komisya zarządziła, ażeby je na miejscu spalono.

W pewnej kawiarni siedział młody Armeńczyk, nazwiskiem Awram. Do kawiarni wchodzi Turek, nazwiskiem Mustafa. Rozgląda się po kawiarni, a spostrzegłszy Awrama, rzuca się na niego i zabija go jednem pchnięciem jatagana. Mustafa, zaprowadzony do więzienia zeznał, co następuje: „Gdy Bułgarzy mordowali Turków, wtedy Mustafa uciekł z miasta, a widząc, że nie ma do niego poco wracać, tułał się po dalszej okolicy. Powróciwszy do Rodosto, dowiedział się, że Awram zniszczył dom jego, a podoficerowi bułgarskiemu wskazał kryjówkę, do której schroniła się siostra Mustafy. Za te czyny zamordował Mustafa w kawiarni Awrama".

Czytając nieustanne sprawozdania o strasznych okrucieństwach, które były dokonywane podczas obu wojen na półwyspie Bałkańskim, musimy stwierdzić ten jeden fakt, że tak Turcy, jak Serbowie, Bułgarzy, Czarnogórcy i Grecy nie mają sobie nic do zarzucenia. Z tego powodu spada na nich równomierna hańba wobec świata cywilizowanego.

„O polskość jednostek".

Z powodu polemiki, jaka w kwestyi narodowości posła Konstantego Srokowskiego wywiązała się w pewnej części prasy polskiej, — zamieścił „Dziennik Polski" (Nr. 201) pod powyższym tytułem następującą korespondencyę z Wiednia:

Wiedeń 24 lipca.

Około osoby nowego posła krakowskiego, Konstantego Srokowskiego, toczy się w prasie polskiej polemika, która zdziwieniem przejąć musi każdego, kto zdala od kraju będąc, tę polemikę czyta. Zdziwieniem i smutkiem.

Konstanty Srokowski powiada: byłem i jestem Polakiem. Pewna część prasy twierdzi: nie byłeś nim i nie jesteś. Dlaczego? Bo Srokowski odważył się sięgnąć po mandat przez inne stronnictwo polskie pożądany — sięgnąć i zdobyć. Jak długo nie okazywał politycznej ambicyi, nikt mu polskości nie zaprzeczał, a skoro stał się temu i owemu stronnictwu niebezpiecznym, z miejsca mianowano go Rusinem.

Pan Srokowski sam opowiada, że ojciec jego był rdzennie polskiego, a nawet szlacheckiego pochodzenia, matka Rusinką, córką parocha ruskiego starej daty, parocha, wychowanego w zasadach unii. W domu dziadka po kądzieli został ochrzczony według obrządku greckiego. Czuje się Polakiem, a działać chce w duchu unii, w duchu zgody między Polską a Rusią.

W całym świecie każdy zaliczony bywa do tej narodowości, do której się sam przyznaje. Naturalnie przyznanie musi być bezwarunkowe, bez żadnych niedomówień i zastrzeżeń. Polakiem jest, kto polskość stawia ponad wszystko i gotów jest do każdej dla niej ofiary. Takim znaliśmy Srokowskiego, takim uznawali go i ci, którzy mu dziś polskości odmawiają; uznawali, dopokąd nie stanął im w poprzek na drodze nie polskiej, jeno partyjnej. W walce partyjnej więc użyto broni najbardziej zatrutej, najbardziej zabójczej, na jaką złość ludzka zdobyć się może.

Używano tej broni już nieraz i w niegodnym celu. Wszakże pamiętamy jeszcze, jak zajadle rzucił się jeden z dzienników polskich na Teofila Merunowicza, który tylko myśli o Polsce i dla niej całe życie pracuje. I wtedy szło o mandat poselski. Zdrajcą niemal i Walenrodem nazwano Merunowicza dlatego, że będąc „gente Ruthenus", przez całe życie był „natione Polonus" publicystą, który jeszcze u boku Jana Dobrzańskiego dla myśli polskiej pracował i walczył w tej samej „Gazecie Narodowej", która dziś od polskości odsądza Srokowskiego, a która nie wiele lat wstecz szczyciła się słusznie współpracownictwem wielkiego polskiego patryoty, Rusina z rodu, Platona Kosteckiego.

Stanisław Przybyszowski.

Dzieci nędzy.

Część druga.

82

X.

I nadszedł czas, kiedy gniew pański wezbrał nad miarę i przelewał się poprzez brzegi.

Z rąk Mściciela wyginęło pierworodne plemię, a nie siedm, ale siedm razy siedm plag wyniszczyło ziemię, zbożną, świętą i bogatą, jak daleko duch ludzki wiecznem swojem, z Boga poczętem okiem sięgnąć zdołał. A cała ta ziemia posiana kośćmi, tuczona krwią, dymiła ku niebu jedną rozpaczną, a daremną prośbą.

Cherubinie, Cherubinie! Otwórz wrota skradzionego Raju!

A droga strasznych, a tajemniczych miejsc, kędy morzem w pożarach zalegała świetlista mgła miecza archanielskiego, szedł wielki mąż, którego lud opuszczony i zemstą Boga na zagładę skazany, wybrał z pośród siebie, bo nosił ci on znamię proroków i wieszczów na swem czole, a był ci on ostatni z rodu pomazańców Bożych. W ręku dzierżył pieczęcie, a na barkach dźwigał krzyż męczennika i Wyznawcy.

A wybrał go lud nie dlatego, by go czcił, ale, że on jeden mógł mówić ze strasznym Cherubinem — nie ślepł od blasku jego miecza.

A miał ci on wejrzenie ponure, jakoby oczy jego nigdy nie były światła zaznały, szedł przed się, jak ci, którym tajemnice śmierci są zażyłe i rozkoszy pełne.

Szedł z głęboko zwieszoną głową i rozpamiętywał: przed nim kroczyła Rozpacz, za nim wlokła się Niemoc.

A miał ci on pradziada w rodzie, co szablę przyciskał do serca i ufny w Boga-Ojca szedł na krwawy bój i lud powiódł na wielki taniec śmierci, lud piękny, bohaterski, co ze śpiewem junackim na ustach, pawiemi piórami u czapek, z kosami w garści szydził życiu i śmierci, ufny w moc tego, co maluczkim i uciemiężonym przyrzekł — Królestwo Niebieskie.

„Chwała ci Panie na wysokościach" — jęknęła Niemoc — „a pokój ludziom dobrej woli, a jeżeli im Panie nie raczyłeś dać tu pokoju na ziemi — i światłość wiekuista niechaj im świeci".

A miał ci on człowiek dziada w rodzie, co stanął dumny w obliczu Pana życia i śmierci, stanął z nim oko w oko i cisnął mu w twarz: Jam tobie równy! Robakiem mnie stworzyłeś, a jam wbrew woli twojej stał się stworzeniem wszelakiem, bo za miliony cierpię i kocham za miliony. A dziad ów dumą i świętością swą deptał wszelaką potęgę ziemską — papieżom kazał błogosławić garstce, chciwej śmierci, żądnej zagłady, królom drogi i prawa wyznaczał, a potem...

— Legł — szepnęła Niemoc — legł w domu pohańca, a na zbielałych ustach jego błąkała się krwawa skarga: „Eli, Eli, lama sabachthani?"

Innego jeszcze dziada wspomniał człowiek, co siał piorunami, orał niebo krwawemi błyskawicami, świat cały widział w pożodze, urągał i bluźnił ludowi swemu, by go z martwego snu rozbudzić, do czynu powołać; wściekłego Króla Ducha wywlókł mu przed oczy, z cmentarzysk wieków groby rozkopywał i z martwych wskrzeszał najpotężniejszych ojców swej ziemi, ale błyskawice były ślepe, bo naród ich nie widział, pioruny huczały, ale nie biły, bo padały wedle dróg. A i ten skonał, serce swe pozostawił narodowi w spuściźnie, serce przez naród zdeptane, harde, dumne, zbyt chciwe, zbyt płomienne serce...

A drżącym głosem jęczała Niemoc:

— Bóg skruszył pychę i w nic ją obrócił. Jeżeli skąpią mu grobu na ziemi, którą tak ukochał, wybacz im panie... Jeżeli to ich ślepota, toś ty ich nią nawiedził, a wyroki twoje niezbadane.

I tak szedł on człowiek długie dnie i długie noce i rozpamiętywał dzieje swych ojców i praojców, a przed nim kroczyła Rozpacz, a za nim wlokła się płacząca Niemoc.

Z pieczęciami w ręku, obarczony strasznym krzyżem Wyznawcy i Męczennika wlókł się po urwistych drogach on człowiek, znojnym potem oblany, dyszący Gehenną Odkupicieli; wezbrało w nim gorzkie cierpienie tych, co Bogu równi do piekieł strąceni zostali, a ze zbielałych warg rwała się dzika skarga w kajdany skutych mocarzy, na szczytach Kaukazu rozpiętych Prometeuszów.

— Z głębi prailów, kędy żywy ogień szaleje, nowe elementa się rodzą, z grobów, nad którymi olbrzymie gór łańcuchy wyrosły, od morza, z którego słoneczny obłęd wstaje, do morza, w którym się topiąc, ginie, z grobów rozpieranych kipiącą magmą tego, co jest, było i będzie, wyrosłem Ja, przepotężny duch ludu mego, Ja wyznawca jego niespożytej mocy, mściciel odwiecznych krzywd jego...

Cherubinie, Cherubinie! Gdzież skarby moje skradzione? Gdzie mój Raj, z któregom wypędzony zostął?!

Nic — nic prócz ciszy, niezmąconej żadnem „Stań się" Stworzyciela. I człowiek padł na skalistej drodze, przed nim przysiadła Rozpacz u wnęku niebosiężnego głazu, a za nim w krzyż położyła się łkająca Niemoc.

— Cherubinie! — krzyczał człowiek — oddaj mi Raj mój, ten kawał ciasta, którym ja oderwał od praśnego chleba, jaki Bóg sam upiekł w wielką Paschę swego poczęcia.

Ziemię, którąm dla ludu mego użyźnił, Raj mój oddaj mi Cherubinie!

— Cieniutkiem pasmem wody darłem się poprzez szczeliny martwych kamieni, żłobiłem ścieżynki, wśród niebotycznych głazów rozwierałem wrota, ściekałem przepastnemi żlebami do dna przepaści, dobywałem się na wierzch, kojarzyłem się z niebios mocami, tworzyłem żyzną glebę, Ja Ojciec i Matka dla ludu mego pulchną kolebkę usłałem.

Zezwala się Rozpacz na równe nogi, i w niebo sięgając, krzyczała:

— Iskierką ognia rozpalał głazy, rozrywał skały, kruszył je i wydobywał tukiem rozrodczej mocy syte potęgi.

Podniecony strasznym krzykiem Rozpaczy dźwignął się z ziemi, porwał krzyż na barki, silniej ujął pieczęcie w swe ręce i z przedwiecznemi burzami grzmiał w zawody wielką pieśniżą'n:

— Gorącym wiatrem stapiałem skrzepłe śniegi i odwieczne lodowce, lałem się słońcem dyszącą wiosną w doliny, maiłem morze kamieni i głazów, rozkwiecałem pustkowie śmierci i grozy, zamarzłe oceany orałem kipiącym ukropem golfów, na szmaty rozrywałem skaliste brzegi, tworzące ujście dla moich ukrytych mocy, które z kropelki wyrastały w dzikie potoki, jeziora i rzeki spienione mej ziemi.

— Cherubinie, oddaj mi Raj mój, tą drobną kromkę z praśnego chleba Paschy Bytu!

— Jam ściągnął promienie słońca w ziarnko, którem w żyznej ziemi zasadził, w maleńkie ziarenko, co się rozrosło w potężny pień ludu mego. Jam ujarzmił słońce w olbrzymich konarach jego bytu, kazałem mu rozlać się w jego żyłach, by korzenie jego coraz szerzej się rozrastały, a ramiona jego coraz pełniejszem błogosławieństwo roztaczały się nad mocą moją spulchnioną, urodzajną glebą — jam...

(C. d. n.)

Pamiętamy też wypadek świeższy i gorszy jeszcze o tyle, że spowodowany przez prywatę. W jednem z ministerstw wiedeńskich wybitniejsze stanowisko zajmował (nie wiem czy jeszcze zajmuje) młodszy urzędnik przydzielony z Galicyi. Znaliśmy go wszyscy jako Polaka, jako Polaka nawet gorącego, podobnie, jak całą jego rodzinę. Znalazł się jednak ktoś drugi, któremu się ta posada podobała, a co gorzej, znalazł się dziennik w kraju, który oddał się temu współzawodnikowi na usługi. I oto wyobrazić sobie można zdziwienie i oburzenie polskiej kolonii w Wiedniu, kiedy nagle wyczytała w owym dzienniku brutalną napaść na niewygodnego urzędnika, gdzie, wydobywszy jego ruskie pochodzenie, zarzucano mu wręcz konsekwentne działanie na szkodę interesów polskich. Można sobie wyobrazić co działo się w duszy Polaka, patryoty polskiego, w ten sposób wykreślanego niejako z szeregu narodu, do którego się od dziecka przyznawał!

Przytoczę inny jeszcze wypadek. Pewien bardzo wysoki, ale też niezwykle zdolny urzędnik, Polak, ruskiego pochodzenia, postępował w Wiedniu niezwykle szybko po szczeblach urzędniczej karyery. Rezultat ten był, że mniej zdolni, lub chociażby mniej szczęśliwi koledzy wnet zaczęli odmawiać mu polskości. Nie znając go osobiście, nie wiedziałem, co o tem sądzić. Przypadek zrządził, że zetknąłem się z jego rodziną. I oto słyszałem, że ten rzekomy Rusin nietylko swoją żonę, z urodzenia Niemkę, spolszczył, ale dzieci wychował czysto i wyłącznie po polsku. Ja o tem nie wiedziałem, ale wiedzieli dobrze ci, którzy przez zawiść od polskości go odsądzili.

Tam, gdzie dwie narodowości tak ściśle się ze sobą spotykają, wypadki przechodzenia od jednej do drugiej bywają na porządku dziennym. O ile mniejsze, bo prawie tylko sztucznie podtrzymywane bywało u nas zaludnianie niemieckie, a jakie wielkie i cenne zdobycze poczyniliśmy na niemieckiej ludności?

Czy znajdzie się ktoś dziś szalony, który pokusiłby się o wykreślenie ze społeczności polskiej — nie mówią już o żyjących — ludzi, jak Otton Hausner, jak Linde, Kolberg, Jan Lam, jak całe rodziny Riegerów, Schnellów, Simonów, Kleebergów i tylu a tylu innych? A ileż to nazwisk mieszczańskich spotykamy wśród patryotycznego mieszczaństwa obu stolic kraju!

O ile idzie o stosunek pomiędzy Polakami a Rusinami, to istotnie niemasz innego kryteryum jak własna wola i przyznanie się jednostki do tej lub tamtej narodowości. Wszakże nawet tego samego nazwiska rodzina znajduje się i w tym i w tamtym obozie, żeby tylko przytoczyć nazwiska bardziej znane, jak Lewiccy, Jaworscy, Czerkawscy itd. Z pochodzenia Rusin Czerkawski, był nawet wielce zasłużonym wiceprezesem Koła polskiego.

Wszędzie indziej, gdzie różne narodowości się stykają, każda stara się o jak najwięcej zdobyczy na drugiej. W Czechach ludność niemiecka stale zmniejsza się na korzyść Czechów, a Czesi z otwartemi ramionami przyjmują ten nabytek. „Ojciec narodu“, wielki patryota czeski, Rieger, był niemieckiego pochodzenia, jak były minister Braf, jak zmarły prezes klubu czeskiego Engel, jak Tonner i tylu a tylu zmarłych i żyjących. A jednak o ileż większa przepaść dzieli te dwa narody!

Czynią zdobycze także i Niemcy, szczególnie wśród Czechów emigrujących z kraju. Dwaj najskrajniejsi narodowcy niemieccy w Izbie poselskiej nazywają się Stransky i Malik (mały palec). Jednym z inicyatorów uchwały, według której każdy radny miejski w Wiedniu składać musi przysięgę na utrzymanie niemieckiego charakteru miasta, był emigrant z Czech, Jedliczka, a w tym samym obozie o interesa niemieckie gorliwie walczą: Bielohlavek, Prochaska i tyle a tyle ludzi niewątpliwie czeskiego pochodzenia. Nikt się temu nie dziwi, nikt się nieufnie do nich nie odnosi, wszystkie szczeble politycznej karyery stoją dla nich otworem.

U nas inaczej. Nie dlatego inaczej, jakoby Polska stanowiła jakiś globus odrębny, nie podlegający wszechświatowym regułom, ale dlatego, że w walce partyjnej doszliśmy do zaślepienia i zacietrzewienia, jakiego nie znajdzie sobie równego w świecie. Można spierać się o to, co mamy najświętszego, o własną ojczyznę, cel uświęca środki lub nie, osobiście powiedziałbym, nie rozumem może, ale uczuciem, że tak, ale niema chyba dwóch zdań co do tego, że w walce partyjnej, w walce wewnętrznej między stronnictwami polskiemi, odpowiedź brzmieć musi przecząco.

A jednak dzieje się inaczej, a jednak najszczerszy Polak, najlepszy patryota, skoro wpadnie w wir walki partyjnej, przygotowany być musi na zarzut infamii i zdrady.

Ciężką wobec Boga i Ojczyzny odpowiedzialność przyjmują ci, co tę atmosferę wytworzyli

(*r.*)

Adam Wiślicki.

W dniu 28 b. m. zmarł w Warszawie publicysta i wydawca, którego imię było w okresie panowania pozytywizmu sztandarem. — Mimo potępień przeciwników, których mu nie brakło, był to jedyny może niezależny publicysta, nie zbaczający ani na krok z drogi, jaką uznał za dobrą dla swego społeczeństwa, człowiek dobrej wiary, z żelazną wytrwałością i nieugiętą wolą, z świadomością celu swej pracy.

Z zawodu i zamiłowania dziennikarz, Adam Wiślicki pierwotnie pracował w „Gazecie Warszawskiej“ Lesznowskich, za jej najświetniejniejszych czasów, pod ręką i kierunkiem publicysty szerokiej miary Józefa Keniga. Wkrótce przecież, bez środków materyalnych niemal, założył na własną rękę „Przegląd Tygodniowy“, organ młodych wyznających hasła postępu, i prowadził go pierwotnie największą, tylko osobistą ofiarnością. Każdy talent, każda zdolność młoda, miała tam bramy na oścież rozwarte; każdy niemal z tych, co potem zabłysnęli wielką sławą literacką, przeszedł w swej „Sturm“ i „Jugendperiode“ przez „Przegląd“. Tu poczynał Sienkiewicz, Prus, Piotr Chmielowski, Al. Świętochowski, Ochorowicz, Br. Rejchman i wielu innych.

Adam Wiślicki umiał odnaleść każdą poczynającą zdolność, pokierować nią często i użyć jej zawsze w sposób odpowiedni i właściwy, dając jej pełną swobodę w wypowiedzeniu własnych myśli i poglądów.

Że w warunkach, w jakich rozpoczynał swoje wydawnictwo, nie mógł swoich współpracowników wynagradzać świetnie, że potem, gdy już „Przegląd Tygodniowy“ miał cały legion prenumeratorów i zaciekłych zwolenników, wolał dochody kłaść w coraz nowe wydawnictwa, w rozszerzeniu ram pisma, niż obracać je na polepszenie doli pracowników, — opuszczali go wszyscy po kolei, gdy tylko minęła dla nich ta epoka „gorącej młodości“, przechodząc do obfitszych żłobków w prasie warszawskiej. Nie brakło także takich, którzy Wiślickiemu darować nie mogli, że w społeczeństwie, tak skorem do pokłonów, nie uginał karku przed nikim, że nie stał w szeregu warszawskiego wzajemnego bractwa adoracyi, na koniec tych, co mu zazdrościli dojścia do pewnego majątku. Stąd poszło, że redaktor „Przeglądu Tygodniowego“, w najświetniejszej nawet epoce swej karyery publicystycznej, miał głos w szerokich warstwach społeczeństwa, ale nie miał miru w warszawskiej prasie, która pomijała go zwykle złowrogiem milczeniem.

Ale historya literatury nie przejdzie obojętnie obok tej postaci, która wstrząsnęła uśpionem życiem umysłowem społeczeństwa, bodaj w lepszej, gorętszej jego części. Kto nie znał tego okresu, ten nie pojmie, jaki zapał budził wśród swoich wyznawców ten jedyny propagator postępu i całej, wiążącej się z tym ruchem ewolucyi umysłowej. Wierny swym zasadom, Adam Wiślicki mozolnie zebrany swój majątek oddał — jak marzył zawsze — społeczeństwu z pominięciem najbliższej rodziny. Czy jednak wobec ciążących nad Królestwem praw zdołał przeprowadzić swój cel szlachetny — ufundowania na trzech kresach Polski kongresowej trzech „Domów polskich“, przeznaczonych do obrony i podtrzymywania polskości tam, gdzie ona jest najmocniej zagrożoną — wątpimy.

Na parę lat przed śmiercią zabrał się sędziwy redaktor „Przeglądu Tygodniowego“ do uporządkowania swych „Pamiętników“, które zamierzał wydać, a które stanowiłyby żywy a wierzytelny dokument tej epoki, do jakiej należał, epoki barwnej i ciekawej dla badacza, której znaczenie scharakteryzował na szerokiem tle współczesnej umysłowości, jako dokument historyczny, ś. p. Piotr Chmielowski w świetnej swej książce: „Historya literatury polskiej ostatnich lat 20“.

Podawane rozmyślnie, a niezasłużenie w niepamięć imię Adama Wiślickiego, odżyje w pełni należnego mu uznania na kartach historyi polskiej publicystyki.

A. C.

Kronika powstania 1863-64 roku.

1 sierpnia.

Pod Birbihożkami (Kow.) bije się Nowosiełow z powstańcami. Łukaszewicz walczy pod Lelunami (Kow.). Oddziałek zorganizowany w Ibianach (Kow.) doznaje porażki i rozprasza się, a moskale okolicę Ibian równają z ziemią, mieszkańców zapędzając na Sybir.

Kronika.

Kraków, 1 sierpnia.

Akademia górnicza w Krakowie. Dzięki usilnym staraniom naszej reprezentacyi parlamentarnej, sprawa założenia w Krakowie pierwszej polskiej akademii górniczej jest już rzeczą postanowioną i wchodzi w stadyum urzeczywistnienia.

Prezes Koła polskiego Leo otrzymał oficyalne zawiadomienie, że ministerstwo robót publicznych, po wysłuchaniu opinii komitetu profesorów i reprezentantów górnictwa, utworzonego dla przeprowadzenia organizacyi akademii, poleciło namiestnictwo we Lwowie rozpisanie dwóch konkursów, to jest: 1) Konkursu na budowę gmachu akademii górniczej, oraz 2) konkursu na obsadzenie 6 katedr profesorskich oraz na nadanie 5 stypendyów dla wykształcenia sił nauczycielskich dla ściśle fachowych przedmiotów. Obydwa konkursy będą w najbliższych dniach ogłoszone.

Gmach akademii górniczej stanie naprzeciwko studyum rolniczego przy alei Mickiewicza na gruncie, ofiarowanym bezpłatnie przez gminę miasta Krakowa o powierzchni 11.000 kwadr. wartości około 550.000 kor. Prócz tego przyczyni się gmina do kosztów budowy kwotą 200.000 koron w gotówce. Celem przyspieszenia budowy wyznacza konkurs do opracowania szkiców 2-miesięczny termin. Budowa zaś gmachu akademii rozpocząć się ma w ciągu b. r.

Pogoda. Jak to w dzisiejszym porannym numerze naszego pisma zaznaczyliśmy, co zresztą wszyscy na własnej skórze najlepiej odczuwają — mamy dotąd słotę z przerwami, które nawet w teatrze nie uchodziłyby za zbyt długie. Dzisiaj rozpoczął się drugi miesiąc lata meteorologicznego, które jednakże jest tylko urzędowem latem i, jak wszystko, co urzędowe, ani grzeje, ani świeci. Lipiec dał nam deficyt światła i ciepła, zato nadmiar chłodu i wody.

Nic nie trwa wiecznie, więc i pogoda kiedyś nastąpi — ale kiedy? Na zachodzie i południu Europy panują upały. I tak w Punta d'Ostro, Brest i Florencyi termometr wskazywał 32 stop., w Cagliari 33 stop., w Rzymie i Tulonie 31 stop. C. w cieniu. W środkowej Europie jest jeszcze chłodno, ale, jak stwierdza wiedeński zakład meteor. to na podstawie mapy izobarów należy stwierdzić pewne polepszenie w stanie pogody. Wysokie ciśnienie powietrza idzie z Anglii do Europy środkowej, a niskie ciśnienie posuwa się z nad Bałtyku przez Królestwo Polskie do Rosyi południowej. Uwzględniając inne jeszcze warunki meteorologiczne, wspomniany Zakład przewiduje dla Wiednia i okolicy dłuższą pogodę. Może i do nas zawita pogoda, na którą czekamy tak długo z bezprzykładną, czy może właśnie przykładną cierpliwością.

Budowa gimnazyum w Podgórzu. Dnia 6 sierpnia b. r. odbędzie się rozprawa ofertowa w starostwie krakowskiem na budowę nowego gmachu gimnazyum w Podgórzu. Po oddaniu ofert przedsięwzięte zostaną roboty około budowy jeszcze w bieżącym roku.

Nowy gmach Banku przemysłowego dla Galicyi. U wylotu ulicy Szewskiej na Rynek Główny wzniesiony został w tym roku wspaniały gmach, przeznaczony na pomieszczenie krakowskiej filii Banku przemysłowego dla Galicyi.

Budynek ten powstał na miejscu tak zwanego domu Tenczerowskiego, własności mieszczanina krakowskiego. O dawnym tym budynku wspominają kroniki krakowskie już w 1311 roku. Dawna budowla niczem się nadzwyczajnem nie odznaczała, gdyż przechodząc w ręce rozmaitych właścicieli, z biegiem lat uległa gruntownej przebudowie. — Znalezione na pierwszem piętrze dwa obramienia okien w stylu gotyckim, zostały przeniesione do biblioteki Jagiellońskiej i tam w dziedzińcu między dawnem gimnazyum nowodworskiem a północną ścianą biblioteki, zostały złożone.

Przed dwoma laty zakupił Bank przemysłowy ten dom na siedzibę dla swojej filii. Rozmieszczenie i przeznaczenie poszczególnych ubikacyj jest bardzo wygodne i zastosowane do potrzeb Banku.

Od strony Rynku jest wejście do wielkiej hali kantorowej, mającej sklepienie systemu „Rabitza“, ozdobione sztukateryą. Hala ciągnie się przez całą długość budynku, jest jasna i posiada sześć okien łukowo od góry zamkniętych. Na dzień dolna część okien będzie zasłonięta szkłem matowem, a wieczorem ta część okien będzie podnoszona, aby można przy oświetleniu elektrycznem skontrolować halę, w której przez noc będzie się świecić elektryczność.

Za halą jest stylowo wyposażony apartament dla jednego z dyrektorów, który będzie miał bezpośrednie połączenie z kantorem.

W drugim rogu hali są drzwi do korytarza, łączącego klatkę schodową z halą. Wprost z hali prowadzą schody do schowków depozytów i trezoru (skarbca) bankowego. Przed schowkami znajduje się salon z pokojami, to jest gabinetami dla publiczności. Salon ten będzie wytwornie urządzony, przez co stworzona będzie sympatyczna poczekalnia dla stron.

Schowki depozytowe, jak i skarbiec są uzbrojone według systemu firmy „Arnheim“. Sztaby żelazne o przekroju krzyżowym, skręcane śrubowo, biegną poziomo wzdłuż ścian w odległości 12 cm. oś od osi żelaza i zabetonowane w ścianie. Ściany zaś piwnic mają grubości 180 cm. Tak ściany, jak sufit i podłoga w trezorze, są uzbrojone według powyższego systemu, przez co utworzoną została komora z jednolitej masy żelazno-betonowej. Poczekalnia oddzielona jest od schowków depozytowych i skarbca drzwiami pancernemi najnowszego systemu firmy „Arnheim“.

Schodami, które się znajdują w gmachu od ulicy Szewskiej z osobnem wejściem do tychże z tej ulicy, dostajemy się na pierwsze piętro, gdzie znajduje się poczekalnia dla publiczności, pokoje dwóch dyrektorów, ekspedyt i korespondencya.

Na drugiem piętrze znajdują się: sala posiedzeń i dalsze biura, przeznaczone dla urzędników. Trzecie i czwarte piętra przeznaczono są również dla biur. Na piątem piętrze, w tak zwanej attyce, mieszczą się mieszkania dla służby, oraz poddasze, urządzone jako archiwa bankowe.

Do komunikacyi, oprócz schodów, służy elektryczna winda osobowa, ułatwiająca komunikacye dowolnie ze wszystkiemi piętrami. Dla podawania aktów wewnątrz budynku, jest również urządzona winda o popędzie elektrycznym, która łączy parter z czwartem piętrem.

Prócz tego dla wewnętrznego porozumiewania się urzędników z sobą w całym gmachu, będą zaprowadzone odpowiednio urządzone telefony z centralą w jednym z pokoi na parterze. Nadto będą funkcyonowały tuby dla porozumiewania się urzędników. Wogóle wszelkie urządzenia nowoczesne w przyszłym banku przemysłowym będą zastosowane do najnowszych wymagań.

Budynek banku będzie oświetlony elektrycznością, a gaz posłuży jako rezerwa. Pokoje [illegible] centralnie [illegible] gorącą wodą.

Wyposażenie pokojów jest skromne, lecz stylowo urządzone. Bogato natomiast urządzone są hala na parterze, sala posiedzeń i pokoje dyrektorów. Wszystkie stropy w całym budynku są żelazo-betonowe.

Szata zewnętrzna budynku przedstawia się poważnie i okazale i dostraja się do wyglądu Rynku. Choć autorowie projektu operują środkami prostemi, nie wyszukanemi, osiągnęli jednak efekt bardzo poważny. Do wyprawy zewnętrznej gmachu użyto sztucznej mieszaniny dolomitinu. Na obydwóch frontach gmachu są wielkie napisy złocone „Bank przemysłowy dla Galicyi“, a formy liter napisów, oparte są na rzymskich wzorach.

Autorami i wykonawcami wspaniałego gmachu, który przybywa naszemu miastu, są znani i cenieni budowniczowie L. Wojtyczko i K. Wyczyński, którzy wywiązali się już niejednokrotnie z tak trudnych zadań, jakie mieli szczególniej przy restauracyi Szarej kamienicy i pałacu Jabłonowskich.

Po wykończeniu tego gmachu i oddaniu go do użytku, przybędzie ulicy Szewskiej nowa ozdoba. Przy tej sposobności zauważyć należy, że ulica Szewska przez nowe budowle, jakie otrzymała w ostatnich latach, stała się jedną z najpiękniejszych i najbardziej ożywionych arteryj naszego miasta. Tutaj znajdują się też wspaniałe sklepy i magazyny pierwszorzędnych firm krakowskich, a prócz tego łączy ta ulica dwa najruchliwsze punkty komunikacyjne, t. j. Rynek główny z ul. Karmelicką, i Podwalem. Niestety chodniki i droga jezdna na tej ulicy pozostawiają dużo do życzenia. Brak tu bowiem nowych trotoarów i drogi asfaltowej, wskutek czego po deszczu wozy tramwajowe, automobile i dorożki bryzgają błotem na fasady domów, piękne wystawy sklepowe i przechodniów. Cała ul. Szewska powinna już w najbliższym czasie otrzymać asfaltową drogę i chodniki.

Sprawy miejskie. Komisya drogowo-kanałowa Rady m. Krakowa na wczorajszem posiedzeniu pod przewodnictwem wiceprezydenta Józefa Sarego zatwierdziła projekty i kosztorysy mających się wykonać chodników w kilku ulicach miasta. Dalej rozstrzygnęła oferty na budowę kanałów miejskich. W końcu zatwierdziła niweletę ul. Urzędniczej, profil Małego Rynku i zadecydowała sposób budowy podtorza pod szynami tramwajowemi.

Wiadomości osobiste. Po odejściu dyrektora filii Centralnego Banku czeskich oszczędności w Krakowie, p. Adolfa Kolarskiego, który — jak już doniesiono — zamianowany został naczelnikiem innej instytucyi, powierzono obecnie kierownictwo krakowskiej filii wicedyrektorowi p. Janowi Stejskalowi.

Przyjazd światowych włamywaczy do Krakowa. Jak już donosiliśmy, wczoraj aresztowano wśród niezwykłych okoliczności dwóch włamywaczy, którzy mieli zamiar okraść kasę wertheimowską kupca p. Juliusza Grossego w Pałacu Spiskim.

Przez cały wczorajszy dzień przeprowadzały organa bezpieczeństwa śledztwo z tymi panami i okazało się, że rzekomy John Berger rodem z Chili w południowej Ameryce, jest zwykłym „krajanem“, bo nazywa się Józef Radelicki i jest bratem drugiego aresztowanego — Stanisława. Obaj bracia pochodzą z Głogowa, gdzie ojciec ich był urzędnikiem. Józef Radelicki (John Berger) jest z zawodu mechanikiem, a praktykę odbywał u Pasternaka w Sędziszowie i u Bergera w Dębicy. Wyjechał później do Wiednia, Paryża, a później osiadł na dłuższy czas w Brukseli, gdzie jako mechanik pracował w fabryce automobilów. W Brukseli znajmował się wynalazkami w zakresie mechaniki, a że nabawił się gruźlicy i nie mógł dalej pracować, postanowił John Berger, recte Radelicki, wydobyć w jaki sposób pieniądze na wynalazki. Postanowił tedy razem z bratem urządzić jakieś porządne włamanie, aby tym sposobem przyjść do funduszów. Od brata, który także pracował w Brukseli w fabryce śrub, dowiedział się, że w handlu p. Juliusza Grossego w Krakowie znajduje się kasa „napełniona“ pieniędzmi — przeto nie mógł wytrzymać dłużej, że pieniądze „tak leżą bez użytku“ i postanowił wraz z bratem przybyć do Krakowa i dokonać włamania.

Przybyli więc we wtorek do Krakowa i nazajutrz, zbadawszy sytuacyę, postanowili urządzić „lekkie“ (jak się wyraża John) włamanie. Niestety policya „duchem“ dowiedziała się o niecnych zamiarach i w najważniejszej chwili aresztowała Amerykanina galicyjskiego. Narzędzia, jak zeznają bracia włamywacze, wykombinowali i sporządzili sami, wedle własnych pomysłów, a część kupili od „fachowców“ w Brukseli. Twierdzą oni, że gdyby im się udało wejść do handlu, w przeciągu kilku minut za pomocą ich przyrządów poruszanych elektrycznością, dokonaliby włamania do kasy wertheimowskiej. A jednak był to ich pierwszy występ jak mówią — i ten debiut nie udał im się wcale.

O pieniądzach, które znaleziono przy nich, mówią, że dostali je w spadku. Niestety ten znaczny zasób pieniędzy nie świadczą znowu o ich niewinności. Dziś obaj bracia włamywacze zostaną odstawieni do sądu krajowego karnego.

Znowu ucieczka umysłowo chorej. Wczoraj wieczorem z jednego z hoteli w Podgórzu zbiegła umysłowo chora, cierpiąca na manię prześladowczą, 50-letnia Marya Tunowicz. Policya za zbiegłą czyni poszukiwania. Chora jest średniego wzrostu, pociągła na twarzy, o długim nosie, szatynka, ubrana zaś była ciemno, w popielatym żakiecie, z czarnym, koronkowym szalem na głowie.

Włamania. Do mieszkania p. Maksymiliana Horowitza zakradł się wczoraj jakiś nieznany mężczyzna, który skradł właścicielowi z przedpokoju zarzutkę wiosenną wartości 115 K i niepostrzeżenie umknął. Za sprawcą kradzieży policya przedsięwzięła odpowiednie kroki.

Do chałupy gospodyni Antoniny Dudowej w Toniach włamał się wczoraj nieznany złodziej, który w czasie nieobecności właścicielki wyniósł poduszkę i jasiek, wartości przeszło 70 Kor., a inne rzeczy, powiązawszy w toboły, przygotował do transportu. Widocznie jednak spłoszony przybyciem mieszkańców do domu — uciekł, zostawiwszy toboły w sieniach domu. Uwiadomiona o włamaniu policya krakowska przedsięwzięła dochodzenia, celem wykrycia sprawcy włamania.

Kradzież na dworcu kolejowym. Wczoraj wieczorem na dworcu kolejowym w Krakowie skradł jakiś dość dostatnio ubrany mężczyzna pewnej pani przejezdnej walizkę z garderobą, wartości kilkudziesięciu koron.

Ucieczka mordercy. Komisaryat policyi w Morawskiej Ostrawie donosi do krakowskiej dyrekcyi policyi, że wspólnik Kotasa, mordercy żandarma, Jan Michalik, zbiegł w stronę Krakowa. Jest on także poszukiwany za szereg kradzieży z włamaniem, popełnionych w Morawskiej Ostrawie i okolicy. Jest to 23-letni mężczyzna, przystojny, średniego wzrostu, brunet i nosi się elegancko.

Uciekł z więzienia. Do policyi krakowskiej donoszą z Myślenic, że 23-letni Józef Repeczek, aresztowany na targu w Myślenicach za szereg kradzieży, zbiegł z więzienia, wyłamawszy drzwi. Zbiegł on razem z drugim aresztantem niewiadomego nazwiska.

Z kraju.

Krwawe zajście graniczne. Z Piwnicznej pisze nasz korespondent pod datą 31 lipca:

W ubiegłą środę zdarzył się tu na granicy galicyjsko-węgierskiej ubolewania godny wypadek. Z jarmarku w Piwnicznej wracali do domu wieśniacy ze wsi Łomnicy, leżącej nad potokiem tej samej nazwy po stronie galicyjskiej. Z powodu braku mostu musieli przeprawić się w bród przez Poprad w miejscu, gdzie rzeka ta tworzy granicę między Galicyą a Węgrami — i z konieczności wjechali chwilowo na terytoryum węgierskie w Mniszku. Tu dopadli ich strażnicy skarbowi węgierscy, a przeszukawszy wozy, znaleźli w jednym z nich 3 kg. soli galicyjskiej, którą wieśniakom odebrali, przyczem przyszło do bójki między chłopami a strażnikami. Z jednej strony były w robocie szable, z drugiej kamienie. W rezultacie chłopi zdołali się wyrwać i pędem puścili się w stronę bliskiego brodu, unosząc ze sobą szablę strażnika, która mu w czasie bójki wypadła.

Za uciekającymi puścił się w pogoń wraz ze strażnikami żandarm węgierski Palfy, a kiedy wieśniacy nie zatrzymali się na jego wołanie, strzelił i trafił w prawe ramię biegnącego koło wozu wieśniaka, tego właśnie, który zabrał szablę strażnikowi. Trafiony padł tuż nad wodą, a inni tymczasem przebyli w bród Poprad i dostali się na stronę galicyjską.

Ciężko raniony wśród rzęsistego deszczu leżał do zmroku na tem samem miejscu, broczące krwią nie tylko z rany postrzałowej, ale i z obciętego poprzednio szablą ucha, a nad rannym stał żandarm i nie pozwalał się zbliżyć, grożąc strzelaniem, kilku letnikom, którzy przybyli na miejsce, powodowani bądź ciekawością, bądź litością dla ofiary, której należało pospieszyć z pomocą, by powstrzymać nadmierny upływ krwi. O zmroku złożono rannego na wóz i przewieziono pod strażą do Lubomli.

Raniony wieśniak nazywa się Józef Fiodor ze wsi Łomnicy w Galicyi, jest żonaty, liczy 37 lat i sam wcale soli nie przewoził. W bójkę wdał się dopiero na wezwanie o ratunek tego, który wiózł sól na drugim wozie.

Tak się przedstawia początek zajścia, którego epilog rozegra się jeszcze przed kratkami sądowemi, o ile nie pociągnie w dodatku ofiary z życia ludzkiego.

Przyczyn szukać należy z jednej strony w braku mostu do przejazdu przez Poprad koło Piwnicznej, wskutek czego przebycie tej rwącej rzeki, zwłaszcza teraz, podczas wysokiego stanu wody, jest mało gdzie możliwe i wogóle niebezpieczne; z drugiej strony główną przyczyną jest opancerzenie się Węgrów, którzy przez granicę nie przepuszczają z Galicyi wielu produktów, jak sól, cukier, nafta, piwo, wódka i t. d. Granica jest przez Węgrów pilnie strzeżona, a straże urządzają łowy na kontrabandę zupełnie tak, jakby to była granica z obcem, wrogiem państwem.

Umieją Węgrzy dbać o swoje, bo na odwrót ze strony węgierskiej na galicyjską wszystko przewozić wolno i nikt po stronie austryackiej granicy nie pilnuje.

Na tem tle rozgrywają się ze strażą węgierską częste zajścia tak między ludem mieszkającym na pograniczu, jak i między letnikami, którzy, nie przypuszczając, że do Węgier nie wolno przywieźć n. p. szczypty soli, jadąc na lato, biorą ze sobą troszkę soli na pierwsze zapotrzebowanie kuchenne i narażają się nie tylko na konfiskatę soli, ale i na kary pieniężne.

Nadmierna gorliwość węgierskiej straży skarbowej spowodowała też ostatni krwawy wypadek, bo tych trzech paczek soli wiezionych przez chłopa z jarmarku, nie można właściwie uważać za kontrabandę. Kupiona w Galicyi, przeznaczona była do spożycia w Galicyi, a przewiezienie jej „transito“ przez terytoryum węgierskie, było spowodowane koniecznością.

Sprawą powinny się zająć czynniki rządowe i stanąć w obronie Łomniczan, którzy już w tym roku wskutek wylewów liczne i wielkie ponieśli straty.

Stary Sącz 29 lipca. (Kolej Stary Sącz-Szczawnica. — Św. Kinga. — Niesankcyonowane letniska. Kurs nauczycielski).

Z ramienia Wydziału krajowego przeprowadza się obecnie szczegółowe zdjęcia techniczne trasy kolejowej dwoma partyami: od Starego Sącza do Łącka i od Łącka do Szczawnicy. Jest więc nadzieja, że przy normalnym biegu stosunków gospodarczych kraju, kolej do Pienin funkcyonować będzie za dwa lata. Tegoroczny najwyższy stan wody Dunajca, wzdłuż którego wije się trasa nowej kolei, jest drogocenną wskazówką, gdzie i jak prowadzić tor, aby w przyszłości uniknąć podmycia nasypów, zniesienia mostków i t. p.

Kolei szczawnickiej wszyscy wyczekują z utęsknieniem, nie tylko już ze względu na podniesienie się gospodarcze tej części kraju, ale także ze względu na turystykę. Dziś dorożka do Szczawnicy kosztuje od 14 koron w jedną stronę; kolej zapewne znacznie mniej będzie kosztować.

Uroczystość ku czci błog. królowej Kingi zgromadziła 20.000 pątników. Część przybyła pieszo, część zaś przywiozły cztery pociągi.

Oprócz naszej perły Krynicy i Żegiestowa posiada sądecka ziemia cały szereg niesankcyonowanych letnisk. Nie ma prawie wioski w całym powiecie, gdzieby nie było po kilku, a nawet kilkudziesięciu letników. W zapadłej gdzieś w parowie, nad dzikim, leśnym potokiem wiosce, znajdziesz wśród krzaków zawieszone hamaki i białe parasolki letniczek, zakrywających skwapliwie nadobne wdzięki przed... upałem tegorocznym słońca.

Najwięcej jednak letników skupia się w przecudnej polskiej Nadrenii, po obydwu brzegach Popradu, począwszy od Starego Sącza, pospolicie „Bryjowem“ zwanego, po Muszynę. A więc Stary Sącz, Gorlice, Rytro, Sucha Struga, Młodów, Głębokie, Piwniczna, Kosarzyska, Czercz, Wierhomla, Muszyna, — to miejscowości, zasiane letnikami, którzy grzeszne swe cielska płukają w Popradzie, a ducha krzepią na szumiących wierzchołkach gór, na Rogaczu (1.182 m. wysokości), Prehybie (1.195 m.), Pisanej hali (1.044 m.), Makowicy i innych. Poczciwe nowosądeckie Towarzystwo turystyczne „Beskid“ na wszystkie te szczyty wyznaczyło ścieżki oryentacyjnymi kolorami, a mapy tych okolic zawiesiło po wszystkich przydrożnych dworcach kolejowych. Przezorny wycieczkowiec na stacyi w Rytrze przenosi oryentacyjne kolory z głównej mapy na swą kartę i śmiało ponad potoki, przez polany, gąszcze leśne, nagie wyręby, śmiga ku grzbietom Wielkiego Rogacza, aby potem osuwając się na dół, stanąć południem, po 7 godzinach pieszej drogi, w Szczawnicy. — Romantyczna Sądeczyzna, dostępna dzięki kolejom, bogata w rzeki i potoki, pełna lesistych wzgórz, — nie zna na ogół swej wartości. Lud chętnie weźmie 100—150 koron za mieszkanie; ale usunąć śmietnik z przed okien, nawóz, dostawić jakąś schludną izbę, postarać się w gminie o dogodny sklepik, o łatwiejszą komunikacyę z pocztą — to bardzo trudno, to już ponad jego chęci. Wiele pod tym względem zdziałać mogłoby nauczycielstwo i duchowieństwo wiejskie.

Staraniem „Ogniska“ naucz. lud. odbywa się tu wydziałowy kurs nauczycielski dla grupy III, rysunkowej. Kurs ten liczy dwudziestu przeszło frekwentantów i frekwentantek z całej Galicyi.

Krynica, 31 lipca. (Teatr lwowski).

Jedną z głównych atrakcyj w obecnym sezonie w Krynicy jest niezaprzeczenie teatr lwowski. Znakomity zespół artystów oraz dobór sztuk ściągają liczne rzesze gości. Dość wymienić tylko nazwiska: Gostyńskiej, Trapszo, Feldmana. Chmielińskiego i Nowackiego. Do najbardziej udałych przedstawień należały: „Taniec czynowników“, „Georgea Dandin“ z niezrównanym Feldmanem, nadto „Panią Dulską“ i „W Gołębniku“ z pp. Trapszo i Nowackim w głównych rolach. Zapewne, jeszcze niejedno przedstawienie utrwali się mile w pamięci tutejszych kuracyuszów.

Ze Świata.

Ks. Luiza belgijska a galicyjscy finansiści. Z Wiednia piszą 31 b. m.:

Pp. Wolf Lagstein z Kołomyi, Chaim i Bernard Welicker i Mojżesz Schaum z innych miast galicyjskich, wnieśli przeciw ks. Luizie belgijskiej skargę o zapłatę blisko 120 000 koron. Księżna Luiza wystawiła tym finansistom weksle na wymienioną kwotę, lecz w terminie płatności weksli owych nie wykupiono.

Przeciw nakazowi zapłaty kwot zapadłych księżna Luiza wniosła zarzuty, które rozpatrywał wczoraj senat sądu handlowego. Prawny zastępca księżnej oświadczył, że chodziło tu o weksle prowizyjne, za które księżna nie otrzymała gotówki. Księżnie Luizie strącono kupno majątku ziemskiego w Galicyi Dźwiniacze, jednakże mimo podpisania między księżną a towarzystwem sprzedającem owe dobra kontraktu kupna — nie przyszło ono do skutku. Pretensya skarżących — to żądanie zapłaty weksli, które księżna wystawiła, jako prowizyę za ewentualne przyjście do skutku kupna. Trybunał w załatwieniu skargi rozstrzygnięcie w sprawie pretensyi trzech z wierzycieli, odroczył do załatwienia skargi w sprawie ważności kupna dóbr Dźwiniacz, co do weksla Chaima Welickera wydał nakaz zapłaty, gdyż ten wierzyciel dał na weksel gotówkę.

Jubileusze. (Wiedeń, 29 lipca). Cały szereg jubileuszów obchodził w ostatnich czasach niemiecki świat literacki i artystyczny. Najświeższy z tych jubileuszów i najgłośniej obchodzony, to 70-rocznica urodzin Piotra Roseggera. Styryjski pisarz ludowy, którego dzieła rozeszły się w dziesiątkach i setkach tysięcy egzemplarzy, literaturą zajmuje

się zawodowo od lat 50. Dziecko biednych styryjskich wieśniaków, był czeladnikiem krawieckim. Pierwsze jego utwory zwróciły nań uwagę kół literackich. Rosegger pisze w dyalekcie styryjskim. Talent niebdny, ale oryginalny. Popularność przyniósł mu ludowy charakter jego utworów i narodowo-niemiecki duch, jakim one są przepojone. Rosegger przed ostatnimi laty dał inicyatywę do składek na niemieckie szkoły na kresach przez Słowiańszczyznę zagrożonych, na ten cel na t. zw. „fundusz Roseggerowski" wpłacono dotychczas 3 miliony koron, a funduszu tego zbudowano już szereg szkół niemieckich, między innemi w Marishlif w Galicyi. Z okazyi 70-tych urodzin Roseggera wpłacono na ów fundusz blisko 100.000 koron.

Artykułami dziennikarskimi uczczono 50-tą rocznicę urodzin Hermanna Bahra, wiedeńskiego dramatyka, nowelisty, powieściopisarza, „essay'isty" krytyka teatralnego i dziennikarza. Bahr, którego kilka dramatów zna i publiczność krakowska, ma więcej popularności, aniżeli talentu. Zręczny i dowcipny publicysta, o dużej kulturze, [illegible] jakie sezonowo uprawia, jest poprawny i... powierzchowny.

Siedmdziesiątą rocznicę urodzin obchodzi Franciszek Tewele, emerytowany aktor „Volkstheatru" wiedeńskiego, jeden z najznakomitszych niemieckich komików, dziś żyjący na emeryturze w Karyntyi.

Ks. Jan Lichtenstein a czeska szkoła. Z Wiednia piszą: Oburzenie zawrzało wśród austryackich wszechniemców. Panujący książę Jan Lichtenstein darował swego czasu grunt pod budowę czeskiej szkoły w Lundenburgu. Świeżo zaś na cele tej szkoły ofiarował Towarzystwu oświatowemu, które ją utrzymuje, kwotę 10.000 koron. Pisma niemieckie oświadczają, że naród niemiecki wyciągnie konsekwencye (?) z postępowania księcia, który [illegible] Czechów w Lundenburgu, zasilając swemi pieniędzmi czeskie narodowe dążenia.

Zajmujący powód likwidacyi. Z Wiednia piszą 29 b. m.: Tow. akcyjne młyna parowego Mehrer i Hoffmann w Szegedzie, założone przed rokiem z kapitałem 1 miliona koron, postanowiło na nadzwyczajnem walnem zebraniu likwidacyę. Powodem likwidacyi jest rozstrzygnięcie trybunału, który po raz drugi orzekł, iż Towarzystwo akcyjne jest zobowiązane do płacenia długów poprzedniego właściciela firmy. Następstwem tego orzeczenia jest, iż cały kapitał zakładowy Towarzystwa można uważać za przepadły.

Groźba cholery. Już od kilkunastu dni donoszą telegramy, że w licznych miejscowościach na Bałkanie wybuchła cholera i z powodu szpetnego braku środków zapobiegawczych, musi przybrać wielkie rozmiary. Dla państwa austryackiego najgroźniejszym jest fakt, że cholera wybuchnęła w sąsiedniej Serbii. Może być, że w Belgradzie cholera nie wystąpiła jeszcze poza mury prowizorycznych szpitali wojskowych, ale prasa belgradzka donosi, że wypadki tej choroby wydarzyły się w miastach Grocka, Pałanka, Szabasz i Woljewo, położonych w pobliżu granicy austryackiej. Stąd — jak podnosi prasa wiedeńska — może cholera z łatwością przenieść się do Zemunia, nadgranicznego miasta w Sławonii, gdzie się koncentruje ruch pomiędzy Serbią a państwem austro-węgierskiem, względnie Europą.

Krajowy rząd chorwacki wysłał wprawdzie lekarza zawodowego do Zemunia, miejscowi lekarze pracują z poświęceniem w razie podejrzanych wypadków chorobowych, gmina również ponosi na rzecz [illegible] skutecznych [illegible]. Rząd chorwacki nie dał odpowiednich funduszów na zarządzenia sanitarne, a biurokratyzm paraliżuje i tę ostrożną akcyę zapobiegawczą na wielką skalę. [illegible] Jeden z dzienników wiedeńskich przytacza następujący przykład: W środę zachorował wieśniak Jakób Ehrmann, wśród objawów, które lekarze Markowicz i Ristica uznali za oznaki cholery azyatyckiej. Pewne rozpoznanie można uzyskać tylko przez badanie bakteryologiczne. Z Belgradu, gdzie na koszt rządu serbskiego pracuje [illegible] wiedeński, można było [illegible] do Zagrzebia, skąd rozpoznanie nadejdzie do Zemunia dopiero w sobotę.

Lekarze w Zemunie orzekli, że cholerę można z Serbii zawlec przez [illegible], który w liczbie 140 codziennie rano jadą z koszami i blaszankami do Belgradu, skąd wracają wieczorem do Zemunia. Z tego powodu lekarze postawili wniosek, aby [illegible] do Belgradu. Zakaz został wydany, ale dopiero po ośmiu dniach. Później zażądali lekarze, aby w mieście utworzono nad Dunajem kordon wojskowy, celem zapobieżenia używania do picia wody rzecznej. Dotąd rząd chorwacki na to żądanie żadnej nie dał odpowiedzi.

Prasa wiedeńska domaga się należytej kontroli sanitarnej nad pociągami kolejowymi i okrętami, utworzenia odpowiedniego aparatu lekarskiego i wspólnej akcyi obu rządów monarchii. [illegible] Austryi i Węgier do czuwania nad [illegible].

Jeden z dzienników wiedeńskich dał Zemuniowi przydomek: „Die Pforte des Totes".

Dzienniki wiedeńskie podnoszą, że z Zemunia może, w razie zaniedbania środków ostrożności, dostać się cholera do Wiednia. My dodajmy, że z Wiednia na otwartą drogę na Morawy, Śląsk, do Czech na zachód i do Galicyi na wschód.

Z Kissingen w Bawaryi piszą nam pod datą 29 b. m.:

Po kilkutygodniowych bezustannych deszczach padły promienie słońca i rozjaśniły oblicza licznej rzeszy kuracyuszów, wśród których Słowianie licznie są reprezentowani. Od dłuższego już czasu [illegible] kapielowych miejsc w Austryi. Swoją drogą, Kissingen posiada wody, które [illegible] zastąpić innemi. [illegible]

Na brak tutaj [illegible] zaborów, a zwłaszcza z Poznańskiego. Z Krakowa bawił tutaj książę biskup Adam Sapieha, artysta malarz Stachlewicz i w. i.

Wykonanie wyroku śmierci. Z Frankfurtu piszą 30 z. m.:

Dziś na podwórzu więzienia sądowego o godz. 6 rano dokonano stracenia Sternikla, który zamordował przed kilku miesiącami rodzinę poborcy podatkowego Kallsza. Wykonaniu wyroku śmierci towarzyszyło kilku sędziów przysięgłych, radnych miejskich i urzędników sądowych. Sternickel, którego przyprowadzono na miejsce stracenia w kajdanach, zachował się obojętnie. Po odczytaniu przez prokuratora wyroku śmierci, Sternickel zażądał, aby mu pokazano podpis cesarza na wyroku, poczem oświadczył, że wyrok przyjmuje, mimo, że nie wie, za co go skazano. Dał się poprowadzić pod słup stracenia bez oporu, w niespełna minutę potem [illegible] mordercy potoczyła się do kosza.

Dwóch wspólników Sternickla, 19-letnich chłopaków, w ostatniej chwili cesarz ułaskawił, a karę śmierci zamieniono im na dożywotnie więzienie.

Bójka na otwartej scenie. Z Londynu piszą: Znakomity rosyjski śpiewak operowy Szałapin występuje obecnie gościnnie w wielkiej operze królewskiej. Dnia 26 lipca śpiewał w operze „Borys Godunow". W ciągu trzeciego aktu jeden z chórzystów [illegible] z jednym z kolegów [illegible] Szałapina. Rosyjski śpiewak usłyszał słowa krytyki i przerywając grę, rzucił się na owego chórzystę i wymierzył mu siarczysty policzek. W rezultacie przyszło do bójki między [illegible] śpiewakiem a niepowołanym krytykiem, obaj poczęli się tarzać po ziemi. Zapuszczono kurtynę. Po kwadransie przerwy kurtynę podniesiono i przedstawienie odbyło się w dalszym ciągu.

Szałapin znany jest w Europie z porywczości. W zimie b. r. na dworcu w Monte Carlo pobił kilku swoich rodaków, którzy zarzucili mu zbytnią „błogonadziność".

Zbrodniczy żart. Jak gazety madryckie donoszą, bardzo poważne następstwa miał żart, na jaki pozwolił sobie jakiś widz podczas walki byków w Walencyi. Żartowniś zawołał: „Ratuj się kto może!", a publiczność słysząc to wołanie, w dzikiej panice rzuciła się ku wyjściu. Kilkaset osób odniosło rany, 8 zmarło wskutek pokaleczenia w tłoku. „Żartownisia" nie udało się odnaleźć.

Składki. Na polski skarb wojskowy złożył Franciszek W. 2 K.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncypistów namiestnictwa: Zbigniewa Józefczyka z Gorlic do Nowego Targu i Jana Palmiego z Nowego Targu do Gorlic.

Z kalendarza. W piątek 1 sierpnia: Piotra ap. w okow. i Justyna.; w sobotę 2 sierpnia: N. M. P. Anielsk. i Alfonsa L.; w niedzielę 3 sierpnia: Znal. św. St. i Lid.

Wschód słońca dnia 1 sierpnia o godzinie 4 m. 11; zachód o godzinie 7 min. 20; długość dnia godzin 15 m. 09.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 31 lipca termometr doszedł od + 10·7 do + 15·6 Cels.; barometr wahał się.

Dnia 1 sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 738·1 mm., termometru + 13·5 Cels.; — wiatr północno-północno-zachodni.

Zakopane. (Tel. Związku turystycznego.)

Temperatura powietrza o godz. 7 rano w cieniu 9° Cels. Wiatr słaby południowy. Słota.

Prognoza: To samo nadal. Zimno.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

W piątek: „Luba niewinność".
W sobotę: „Życie paryskie".
W niedzielę po poł.: „Halka"; wieczorem „Ewa".
Jeszcze tylko 14 dni pobytu teatru lwowskiego w Krakowie.
W poniedziałek: „Miłość cygańska".
We wtorek: „Zuzia".
We środę: „Zuzia".
We czwartek: „Kuglarz" i „Wesele w Ojcowie" (balet).
W piątek: „Zuzia".

Kronika lwowska.

Lwów, 1 sierpnia.

Wycieczka artystyczna lwowskiego chóru akademickiego do zdrojowisk polskich, rozpoczęta w przeszłym tygodniu koncertem w Truskawcu, wyrusza dnia 1 sierpnia b. r. w dalszą drogę, pod przewodnictwem prezesa Bronisława Legieżyńskiego i zawita kolejno: d. 2 sierpnia do Żegiestowa, 4 do Krynicy, 6 do Zakopanego, 7 do Rabki, 9 do Szczawnicy, gdzie dane będą koncerty, połączone z reunionami tanecznemi. — Barwny program wokalny, złożony z utworów Żeleńskiego, Müncheimera, Galla, Lachmanna, Gounoda, Brahmsa etc. wykonywać będzie drużyna dwudziestu członków Towarzystwa, pod batutą swego długoletniego dyrygenta Edwarda Jurczyńskiego. W punktach solowych programu wystąpi ceniony artysta - skrzypek Tadeusz Szulc, oraz jeden z najmłodszych naszych pianistów Tadeusz Müller. Miłem intermezzem dla słuchaczy będzie zapewne współudział ulubieńca lwowskiej publiczności, piosenkarza-humorysty Maryana Güntnera, znanego i na prowincyi z występów dawnego „Ula". — Tournée zakończy się koncertem w Niemirowie, zdroju, odwiedzanym coraz liczniej przez publiczność z Galicyi wschodniej, który ze względu na to po raz pierwszy włączono w plan wycieczek zdrojowych. Zaznaczyć należy, że wydział Towarzystwa przeznacza część czystego dochodu z imprezy na rzecz Domu Zdrowia dla uczącej się młodzieży w Zakopanem.

Aresztowanie uczniów gimnazyum ruskiego pod zarzutem szpiegostwa. W Mikołajowie, jak donoszą pisma lwowskie, aresztowano w sobotę rano pod zarzutem szpiegostwa uczniów akad. gimnazyum ruskiego we Lwowie, Onoka (kl. VIII) i Łuczyńskiego (kl. VII).

Dział ekonomiczny.

* **Austryackie koleje państwowe w roku 1912.** Ministerstwo kolei wydało „sprawozdanie o rezultatach zarządu kolejowego w r. 1912".

Z końcem roku 1912 długość linij kolejowych w całem państwie wynosiła 19.280 kilometrów; w roku 1912 między innemi przybyła nowa kolej lokalna Drohobycz-Truskawiec, długości 11.902 kilometrów. Z owych 19.280 klm. przypada 13.279 klm. na koleje będące własnością państwa, 705 klm. na koleje prywatne, ale prowadzone na rachunek państwa i 5296 klm. kolei prywatnych, prowadzonych na rachunek ich właścicieli. Kapitał zakładowy kolei państwowych i kolei prywatnych, prowadzonych przez państwo wynosił z końcem 1912 r. 5.722,557.121 koron; w porównaniu z rokiem poprzednim powiększył się o 64,718.476 kor., to jest o 1·14 procent. Na kapitał ten składają się następujące pozycye: Koszta budowy kolei, zbudowanych przez państwo 793,738.618 kor.; objęte przy kupnie kolei długi emisyjne 2.890,039.184 koron, pożyczki 35,846.551 koron; — cena kupna wypłacona za zakupione koleje 34,818.181 koron, wartość rent rocznych, które mają być uiszczone na zakupno kolei, lub za objęcie ich na własny rachunek 873,465.912 koron; — koszta inwestycyi 1.023,527.976 kor.; inne zużycie kapitału 71,120.702. W roku 1912 było w użyciu 6023 lokomotyw (w porównaniu z r. 1911 więcej o 2·75 proc.), 11.595 wagonów osobowych (więcej 3·22 proc.), 120.015 wagonów towarowych (więcej o 3·79 proc.), 4273 wagonów pocztowych i służbowych (więcej o 5·77 proc.), dalej 4694 tenderów, 2205 pługów do śniegu, 39 wozów motorowych. Koszty nabycia tych materyałów wynosiły z końcem roku 1912 koron 1,066.700.000 (więcej o 4·90 proc.). W roku 1912 przejechano 156 milionów kilometrów. Przewieziono 148 milionów osób (więcej o 5 milionów); ogólna waga pakunków wynosiła 216 574 ton. Jako posyłki pospieszne przewieziono 1,148.732 ton, jako przesyłki zwykłe 84,204.867 ton.

Na kolejach prywatnych, prowadzonych na rachunek właścicieli przewieziono 70 milionów osób (więcej o 9·82 proc.), pakunków podróżnych 37.887 ton, przesyłek pospiesznych 167.184 ton, zwykłych 14,782 901 ton.

Dochody zwyczajne wynosiły 876 239 milionów koron (więcej o 8·64 proc. niż w roku 1911); z tego wypada na dochód z przewozu osób 183·922 milionów koron, za pakunki podróżne 8.039 milionów koron, za przesyłki pospieszne 32.385 milionów kor., za przesyłki zwykłe 562.503 milionów koron. Przeciętnie na 1 klm. wypada 56 281 kor. dochodu (o 8·29 proc. więcej niż w r. 1911).

* **Kurs nauki w powiatowej Szkole gospodyń wiejskich** w Podegrodziu (powiat Nowy Sącz) otwarty będzie 1 września b. r. Zadaniem Szkoły jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie gospodarstwa wiejskiego. Warunkiem przyjęcia do zakładu jest: ukończenie szkoły ludowej, ukończenie przynajmniej 15 lat życia tudzież fizyczne i moralne uzdolnienie, złożenie egzaminu wstępnego na dowód, że kandydatka zdoła korzystać z nauki w zakładzie udzielanej. Ilość uczenic ograniczona jest do 24 — wszystkie uczenice obowiązane są mieszkać w internacie zakładowym. Cały kurs nauki trwa 10 miesięcy, zaczyna się 1 września a kończy 30 czerwca każdego roku i obejmuje całokształt wykształcenia i wychowania gospodarczego. Nauki udziela się bezpłatnie. Za utrzymanie w internacie składają uczenice opłatę w wysokości 24 K miesięcznie. Uczenice ubogie mogą być od opłaty uwolnione w całości lub części. Podania o przyjęcie należy wnosić najdalej do 15 sierpnia 1913 na ręce kierownictwa powiatowej szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu, które też udziela bliższych wyjaśnień i informacyj.

Korupcya w armii niemieckiej.

Jak już dzisiaj rano donieśliśmy, rozpoczął się wczoraj przed sądem wojskowym w Moabicie w Berlinie, proces w głośnej sprawie firmy Kruppa przeciwko pięciu oficerom i dwom podoficerom niemieckim, oskarżonym o sprzedawanie tajemnic wojskowych reprezentantowi firmy Kruppa w Berlinie, Maksowi Brandowi. — W skład sądu wojskowego wchodzą: pułkownik Hauffe, jako przewodniczący, radca sądu wojennego dr Coerrens, major Wagner, kapitan sztabu generalnego Langendorff i radca sądu wojennego Gerensprung. Wszyscy oskarżeni z wyjątkiem jednego, stawili się w galowych mundurach z orderami na piersiach. Świadkowie, przeważnie oficerowie, a nadto dwie panie, stawili się również. Rozprawa jest częściowo tajną.

Po przedstawieniu sprawy, objętej aktem oskarżenia, przez dr Coerrensa, przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Pierwszy zeznawał oskarżony porucznik Tilian, oskarżony wspólnie ze swoimi kolegami Schleuderem, Pfeiferem, Hinstem i Hogem o to, że zdradzał firmie Krupp, jakie zamówienia i za jaką cenę zamierza czynić zarząd wojskowy u innych firm niemieckich. Oskarżony Tilian zeznał, że na pewnej wycieczce poznał Branda. Rozmawiał z nim o cenach konkurencyjnych i t. d. W restauracyach i kawiarniach płacił tak Brand, jak oskarżony. Tilian wypierał się, jakoby brał pieniądze od Branda lub przyjmował podarunki.

Przewodniczący sądu w odpowiedzi na to skonstatował, na podstawie zeznań Branda, iż Tilian faktycznie dawał materyał, odnoszący się do cen konkurencyjnych, owemu Brandowi. Schadzki odbywały się regularnie. Tilian polecił jako swego następcę porucznika Schleudera.

Na zapytanie przewodniczącego, czy się nie bał, że Brand może otrzymane informacye zdradzić któremu z państw obcych, odpowiedział oskarżony, że między państwem niemieckiem a firmą Kruppa nie ma takich tajemnic, któreby ukrywać należało.

Na to odpowiedział Dr. Coerrens: Państwo ma jednak w tem interes, ażeby firma Kruppa nie wiedziała o cenach konkurencyjnych.

W dalszym ciągu zeznawał drugi oskarżony porucznik Schleuder, następca Tiliana w urzędzie. I ten porucznik, zeznając, wypierał się, jakoby za udzielane Brandowi wiadomości otrzymywał od niego pieniądze. Niebezpieczeństwa żadnego sobie nie przedstawiał.

Przewodniczący odczytał po zeznaniach Schleudera list przyjaciółki oskarżonego, z którego treści wynika, iż dawał jej pieniądze, otrzymywane od Branda.

W dalszym ciągu zeznał oskarżony porucznik Hinst. Dawał on Brandowi tylko takie informacye, jakie mógłby także od kogo innego otrzymać. Wszystkie firmy tak robią, iż wiedzą o wszystkiem, co się w zarządzie wojskowym dzieje. Zresztą sam Brand nieraz mówił: „Krupp wie więcej, aniżeli zarząd wojskowy". Firmie Kruppa nie chodziło o strategiczne tajemnice wojskowe tylko o ceny konkurencyjne przy zamówieniach. Oskarżony wreszcie sądził, że dla firmy Krupa niema wogóle żadnych tajemnic.

Sąd przesłuchał w dalszym ciągu ogniomistrza Schmidta i ogniomistrza Droesego, wreszcie byli przesłuchani porucznik Hoge i sekretarz intendantury Pfeifer. Wszyscy wypierali się winy.

Dzisiaj dalszy ciąg rozprawy.

Po zamachu na samorząd Czech.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 1 sierpnia).

Praga. Wydział miejski uchwalił ostry protest przeciw komisyi administracyjnej.

Z obozów czeskich.

Praga. Komitet wykonawczy partyi młodoczeskiej uchwalił wydelegować stały komitet dla objęcia kierownictwa w sprawach polityki krajowej. Przewodniczącym tego komitetu ma być były minister dr Forzt.

Nowe zamachy.

Praga. „Czeskie Słowo" donosi, że istnieje zamiar narzucania nowej ordynacyi wyborczej sejmowej dla Czech, opartej na podstawach demokratycznych. Nie jest wykluczonem, że w dalszym ciągu oktrojowane będą także niektóre postanowienia ugodowe. Gdyby z tego powodu wybuchły rozruchy, zamierzono jest zaprowadzenie stanu wyjątkowego.

Bojkot piwa.

Praga. Komitet wykonawczy czeskiej partyi socyalistycznej uchwalił bojkot piwa ze względu na zwalenie całego podwyższenia podatku od piwa na konsumentów.

Podniesienie czynszów.

Praga. Z powodu podwyższenia opłat krajowych przez komisyę administracyjną właściciele domów podnieśli z dniem dzisiejszym czynsze o 8—10 prc.

Rokowania pokojowe.

(Tel. „N. Ref." z 1 sierpnia).

Konferencya pokojowa.

Bukareszt. Rumuńscy i bułgarscy delegaci zebrali się wczoraj wieczór na naradę w sprawie nowej granicy bułgarsko-rumuńskiej. Ponieważ delegaci bułgarscy sprzeciwili się proponowanej przez rząd rumuński trasie nowej granicy wzdłuż Dobrudży, postanowiono odroczyć dalsze narady do dzisiaj, aby delegatom bułgarskim dać czas do przestudyowania projektu. Serbscy i greccy delegaci odbyli wczoraj konferencyę dla sformułowania swych żądań. Dziś rozpoczną rokowania z delegatami bułgarskimi.

Londyn. „Times" donosi z Bukaresztu: Gewgeli pozostanie prawdopodobnie przy Serbii.

Delegaci bułgarscy proponują ogólną demobilizacyę. W sprawie portu Kavalli przygotowuje się kompromis. Możliwem jest, że Bułgarya zgodzi się w tej sprawie na kompromis.

Zmniejszenie naprężenia.

Bukareszt. Co do przebiegu konferencyi trwa ciągle zapatrywanie optymistyczne, do czego przyczynia się także uzasadnione przypuszczenie, że w kwestyi portu Kavalli, która wczoraj jeszcze wydawała się niemożliwą do rozwiązania, dziś naprężenie się zmniejszyło.

Interwencya Rosyi.

Paryż. „Figaro" donosi, że rząd rosyjski stara się o przyznanie Serbii portu na morzu Egejskiem.

Paryż. „Temps" donosi, że mocarstwa są gotowe zgodzić się na akcyę Rosyi przeciw Turcyi, jednak pod następującymi warunkami:

1) Akcya Rosyi ma się odbywać tylko na terytoryum tureckiem w Europie.

2) Interwencya ma być podana wprzód do wiadomości wszystkich mocarstw.

3) Okupacya terytoryów tureckich przez Rosyę ma być tylko czasową.

Petersburg. Odbyło się tu posiedzenie Rady wojennej, w którem wzięli udział szefowie sztabu generalnego armii i marynarki. Sądzą, że na posiedzeniu tem zajmowano się ewentualną interwencyą Rosyi w Turcyi.

Straty Czarnogórców.

Sofia. Dzienniki donoszą, że Czarnogóra wysłała na pomoc Serbom i Grekom w obecnej wojnie trzy brygady, które poniosły olbrzymie straty. W bitwie pod Koczaną jedna z tych brygad czarnogórskich została przez Bułgarów zupełnie zniszczona.

Szukri pasza żyje.

Wiedeń. Wiadomości, że obrońca Adryanopola Szukri pasza zmarł na cholerę, są nieprawdziwe.

Cholera.

Bukareszt. W armii rumuńskiej skonstatowano do wczoraj 7 wypadków cholery.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy" z 1 sierpnia.

Salcburg. Zmarł tu nagle prezydent kraju hr Schafgotsch.

Przeniesienie notaryuszów.

Wiedeń. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszów: Władysława Krasickiego z Dąbrowej do Tarnowa, Teofila Nartowskiego z Wadowic do Jasła, Karola Rampelta z Sokołowa do Dąbrowej i Bolesława Dzięciołowskiego z Ulanowa do Wadowic.

Akcya zapomogowa dla Galicyi.

Wiedeń. (Biuro koresp.). Jak się dowiadujemy, akcya zapomogowa dla Galicyi, wdrożona przez namiestnika dra Korytowskiego, była przedmiotem długich narad w łonie gabinetu i wnioski, przedłożone przez szefa kraju, znalazły zasadnicze uznanie, z zastrzeżeniem jednak mających się jeszcze przeprowadzić szczegółowych badań. Rząd dał do dyspozycyi namiestnika na razie 800.000 K na cele zapomogowe, przez co kwota udzielona na wsparcia dla potrzebującej ludności Galicyi od 1 stycznia 1913 osiągnęła dotychczas sumę 3,700.000 K. Z tych funduszów mają być zaspokojone najpilniejsze potrzeby. W miarę wyniku dalszych dochodzeń akcya zapomogowa dla ludności, dotkniętej ciężką klęską elementarną, będzie dalej prowadzoną.

Podatki od rezerwistów.

Wiedeń. Dzienniki zapowiadają akcyę parlamentarnego z powodu egzekutywnego ściągania podatków od rezerwistów, którzy od kilku miesięcy znajdują się pod bronią.

Uwolnienie rezerwistów.

Praga. „Nar. Listy" donoszą z Wiednia z najlepszego źródła, że w najbliższych dniach uwolnieni będą rezerwiści, znajdujący się na południu monarchii, ze względu na korzystne załatwienie sprawy albańskiej.

Stan zdrowia papieża.

Wiedeń. „Reichspost" donosi, że stan zdrowia papieża nie pogorszył się. Papież już od dawna cierpi na zwapnienie arteryj, obecnie jednak stan jego zdrowia nie doznał pogorszenia.

Zamach na konsula rosyjskiego.

Petersburg. Na konsula rosyjskiego w Szara w Mongolii, Kuźmińskiego, wykonano zamach. — Konsul został zraniony w głowę.

Konfiskata Tołstoja.

Petersburg. Izba sądowa zarządziła zniszczenie całego wydania broszury Tołstoja pod tytułem: „Czy to konieczne".

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

†

Stanisław Ritzke

absolwent c. k. wyższej szkoły realnej w Bielsku

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarł w 22 roku swego życia dnia 27-go lipca 1913 roku w Krakowie.

6368 1 2

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 1 sierpnia. (Giełda południowa).

Marki 118·10. Renta majowa 81·30. Renta koronowa węgierska 81·25. Akcye austr. zakł. kred. 620·75. Akcye węg. zakł. kred. 815 50. Akcye Anglobanku 332·75. Akcye Unionbanku 585·—. Akcye Bankvereinu 508·25. Akcye Landerbanku 505·—. Akcye kolei państwowych 699·—. Lombardy 124·35. Akcye fabryki broni 9?5·—. Akcye tytoniowe 332·25. Alpiny 905·—. Rima-Muranyi 687·50. Akcye praskiego Tow. żelaznego 31?0. Losy tureckie 2?8·—. Ruble 253·50. Skoda 839·50. 4½ proc. Listy zastawne Banku galic. dla handlu i przem. —·—. Usposobienie: spokojne.

Berlin, 1 sierpnia. (Giełda poranna).

Akcye kredytowe 197 —. Tow. dyskontowe 182 50. Usposobienie: bardzo ciche.

Giełda warszawska.

Warszawa, 1 sierpnia.

4-procentowa renta rosyjska 93 40 rub.; premiówka z 1864 roku —·— rb.; premiówka z 1866 roku 83 rb.; 4½-proc. obligacye m. Warszawy 83·—; 5-proc. pożyczka rosyjska I emisyi 96·— rb.; 5-proc. pożyczka III emisyi 370·50; szlacheckie 311·—; 4½-proc. listy ziemskie 88·05 rb; 4-proc. listy ziemskie 88 40 rb.; 4½ proc. listy zast. Tow. Kred. Polskiego 88 30 rb.; 5-procent listy miasta Warszawy 90 90 rb.; 4½-procentowe listy miasta Warszawy 86 — rb.; 5-procentowe listy łódzkie 86·45 rub.; 4½-proc. listy łódzkie 86 30 rb.; akcye Banku handl. m. Łodzi 410 — rb.; akcye Banku handlowego warszawskiego 423 — rb.; akcye warszawskiego Banku handlowego VII emisyi 436·50 rb.; Bank dyskontowy warszawski 451·— rubli; Cukrownie 297·50 rubli; Starachowice 283·— rb.; Lilpop 137·— rub; Rudzki 144·—. Rudzki nowe 127·— rb.; Zawiercie 275·— rb.;

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 1 sierpnia. Targ zbożowy.

Pszenica na październik 11·46 do 11·47; pszenica na kwiecień 12·— do 12·01; żyto na październik 8·97 do 8 98; żyto na kwiecień —·— do —·—; owies na październik od 8·24 do 8·25; owies na kwiecień —·— do —·—; kukurudza na sierpień 8·08 do 8·09; kukurudza na maj 7·38 do 7·39; rzepak na sierpień 15·40 do 15·50.

Oferty: mierne. Chęć kupna: mierna: Usposobienie: silne; pochmurno.

Do L. 78788/913. 6276 3 3
Ba.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót:

a) ziemnych i murarskich,
b) kamieniarskich,
c) ciesielskich,
d) dekarskich,
e) blacharskich,

wykonać się mających przy budowie szkół w dzielnicach:

I. Łobzów,
II. Dąbie,
III. Płaszów,

Magistrat rozpisuje licytacyę ofertową.

Oferty wnosić można na każdą szkołę z osobna lub na wszystkie.

Magistrat zastrzega sobie jednak rozdział robót według swego uznania. — Plany, warunki ogólne i szczegółowe budowy przeglądać można w Budownictwie miejskiem, Oddział A. (IV piętro, drzwi Nr 6) między godziną 11 a 2 z południa, gdzie również można otrzymać formularze ofertowe.

Oferty, należycie ostemplowane i zaopatrzone kwitem ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości $2^1/_2$% sumy ofertowej, wnosić należy w temże biurze do **dnia 8 sierpnia 1913 r.** do godziny 11-tej w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 23 lipca 1913.

Leo.

6363 Nr ins. 44

Hala licytacyjna

c. k. Sądu powiatowego cywilnego w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 29.

W sobotę, dnia 2 sierpnia 1913 roku i w dnie następne o godzinie 9 rano będą sprzedane:

obuwie męskie, damskie i dziecięce, stoły, krzesła, gramofon, szafki nocne, zegar, umywalnia i t. p., sprzęty domowe, oraz towary łokciowe.

Kraków, dnia 31 lipca 1913.

Bliższe szczegóły na tablicy przed halą umieszczonej.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.